Numer 114. **Lwów dnia 22 Września — Czwartek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów 21. września.

(Konstytucyjny chaos austryacki. — Do czego doprowadziło gospodarstwo centrałów? — Rząd republikański we Francyi. — Przepowiednia księdza Margotti o upadku Napoleona. — Komentarzyk L. Venillot w *L' Univers*).

Konstytucyjne życie austryackie zaprawdę opłakany przedstawia widok. Jestto chaos, z którego nie ma wyjścia. Parlament prawie rozbity. Czesi nie przybyli do Rady państwa, Tyrolczycy każdej chwili opuścić ją gotowi, a Niemcy, ci sami Niemcy, którzy w tej fikcyi rajchsratowej upatrywali do niedawna warunki potęgi i jedności państwa sami zabierają się do zupełnego rozbicia Rady państwa. Niepodobna wyobrazić sobie większych kłopotów, większego nieładu i rozprzężenia, nad to wszystko, co się obecnie dzieje w Austryi. Oto są skutki gospodarstwa centralistycznego! Oto rezultaty knowań tej kliki żydowsko-centralistycznej, która z najohydniejszym cynizmem opierała się uwzględnieniu sprawiedliwych praw pojedyńczych krajów, i korzystając z swej wyjątkowej przewagi, usiłowała przywłaszczyć sobie hegemonię nad wszystkiem, co nie jest niemieckiem w monarchii. Dzięki temu gospodarstwu centrałów, państwo widzi się w krytycznem położeniu wtedy, gdy wobec groźnych wypadków w Europie potrzebuje jedności i potęgi. Czy to cierpkie doświadczenie wyjdzie na korzyść austryackim mężom stanu, czy pojmą nareszcie, że tylko w zaspokojeniu pojedynczych narodów leży rękojmia potęgi a nawet racya bytu Austryi?...

Rząd prowizoryczny francuski zaczyna dowodzić swemi czynami, że nie dorósł do wysokości swej misyi. Panowie republikanie, stojący dziś u steru klęską nawiedzionego narodu dowiedli niestety, że ani w łonie kraju nie umieją spotęgować sił obrony i zapału narodowego, ani na zewnątrz zachować taktu i powagi. Zamiast zapomnieć o rekryminacyach i zarzutach politycznych, republikanie występują wobec wielkiej części współobywateli z zawiściami koteryjnemi, i pozwalają na repressye i gwałty rewolucyjne, które jątrzą i rozdwajają ludność. P. Jules Favre tymczasem pisze okólnik po okólniku. Pozy dużo, frazy jeszcze więcej, ale czynów mało! Oby Bóg czuwał nad biedną Francyą!...

L' Univers zwraca uwagę na bardze ciekawą przepowiednię upadku Napoleona, uczynioną jeszcze w r. 1866. W roku tym, zaraz po wojnie pruskiej napisał ksiądz Margotti, redaktor dziennika *Unita Catolica* artykuł, w którym odpowiadając na głosy francuskie, wrogie Ojcu św. i jego władzy królewskiej, przepowiada upadek cesarstwa. Dzienniki francuskie przepowiadały blizki upadek Stolicy Apostolskiej. „Upadek Napoleona — odpowiedział na to ks. Margotti — jest bliskim i nieochybnym. *Requiem* cesarstwa jest gotowe. Podzielić je można na trzy części: Niemcy, Meksyk, Rzym. Meksyk i Niemcy, to upadek sławy wojskowej; Rzym to odstępstwo zupełne od tych tradycyj katolickich, z któremi Francya nie zerwie nigdy! Napoleon jest już u zmierzchu swego bytu — noc blizka! Francuzi stracą wszelki szacunek dla cesarza, który cofa się zawsze. Cofnął się w sprawie polskiej ze strachu przed Moskwą, cofnął się przed Niemcami ze strachu przed iglicówką, cofnął się w sprawie rzymskiej ze strachu przed Orsinim, Mazzinim i rewolucyą!... Pośród niepewności dzisiejszej, dwie rzeczy przecież są pewne: tryumf Papieża-Króla i upadek drugiego cesarstwa. Pod temi dwoma względami mamy spokojne serce... Napoleon I. wyrzekł po bitwie pod Waterloo: „Była to niepojęta bitwa! Zbieg nieszczęść niesłychany!“ I zasłaniając oczy dłońmi dodał: „Gdym wszystko osiągnął, wszystko mnie zawiodło!“ Niechaj Napoleon III. przygotuje się do takich samych upokorzeń. I on dożyje swego dnia niepojętego!“ Po tych uwagach, podanych tu w krótkiem streszczeniu, dodaje ks. Margotti: „Adresujemy nasze uwagi, tak krótkie i jasne do Napoleona III., przebywającego w Compiegne; do jenerała Fleury, posła cesarskiego w Florencyi i do ambasadora francuskiego w Rzymie. Wzywamy ich, aby zachowali ten numer *Unità catolica*, a to w tym celu, aby go mogli kiedyś odczytać i osądzić, czy mówiliśmy prawdę!“

Ludwik Venillot, znakomity redaktor dziennika *L' Univers* dodaje do tej prawdziwej przepowiedni: „Król Wiktor Emanuel, dziś już król Rzymu, ma zaszczyt liczyć księdza Margotti do swych poddanych. Mógłby go tedy zapytać o ostateczny rezultat swej nowej zdobyczy. Ale być może że już za późno; a być może także, że król Wiktor woli nie znać swej przyszłości. Ostatnia butelka wina nie smakuje, jeżeli się wie, że już nie ma drugiej“...

Korespondencye „Unii“.

Z Wielkiego Księztwa Poznańskiego.

Smutno nam i duszno w Wielkopolskiej dzielnicy, piersi nasze przepełnione boleścią i goryczą — a z nich najsroższa jest ta, iż nam nie wolno wyrazić uczuć naszych — i kryć się z niemi nam trzeba. Zewsząd bowiem oczy Argusowe czuwają nad nami, szydząc z sympatyi naszych dla narodu owego, co braterskiem uczuciem dzielił się z nami od wieku, a który teraz pognębiony jest przemocą wrogów z jednej, a zdradą własnych swych synów z drugiej strony; cieszyć nam się każą ze zwycięztw, to znaczy, cieszyć się każą wtedy, gdy wielka część ludu naszego, pada w boju, za sprawę obcą.

Illuminować każą, a biada temu, kto się nie zastosuje do tego życzenia, choć prawem przepisane nie jest. Ciężka to zaiste boleść, i dlatego do Was się udajemy, ażeby u Was znaleźć miejsce, kędybyśmy mogli wynurzyć to, co nam dolega.

Ironią losów stało się znowu, co tak często zdarzało się w przeciągu wieku ostatniego, że Polacy przelewają krew w sprawie obcej. Dotąd dzienniki tutejsze mówiły tylko o pułkach polskich poznańskich (18., 19., 58. i 59.), a przecież pamiętać trzeba, że cały Szląsk górny, Prusy zachodnie w większej części, Mazurskie okręgi w Prusiech wschodnich, wielką liczbę dostarczają pułków prawie czysto-polskich w korpusach pruskich: V. poznańskim, VI. szląskim, I. pruskim, 3cim pomorskim. Tu także zaliczyć trzeba pułki brandeburskie niektóre i saskie (królewskie) wiele w sobie liczące Serbów łużyckich. Że nie przesadzam, o tem mogą Was przekonać spisy rannych urzędowe wydawane przez władzę wojskową pruską. Tak np. spisu owego Nr. 4. (Verlust-Liste Nro 4), zawiera straty „pułku wschodnio-pruskiego Nru 44.,“ w którym wiele znachodzimy nazwisk polskich,

Ksiądz Kasper Borowski

Biskup Łucko-Żytomierski.

(Ciąg dalszy.)

Nie na tym jedynym fakcie ograniczyły się dotkliwe oznaki nieufności i posądzeń, ścigające na każdym kroku wstępującego na Stolicę pasterza; posypały się listy, ostrzeżenia bezimienne, na ołtarzu w katedrze żytomierskiej złożono pismo wystosowane do pasterza z zagrożeniem i dołączono wizerunek szubienicy; podobnež pismo z wizerunkiem otrzymał ówczesny marszałek szlachty od lat już kilku urzędujący Bobr, a gdy się na to z oburzeniem przed biskupem uskarżał, ten ukazując mu swoje, z łagodnym uśmiechem powiedział: „Nie równo jednak nas obdzielono, bo mnie z góry a panu z dołu jednako płacą.“ Z tą równowagą i pokojem duszy znosił on i obecne niczem niezasłużone posądzania i później, kiedy się opierał manifestacyom politycznym, lekkomyślnie wciskającym się pod sztandar religijny z narażeniem pokoju i bytu kościoła z zazdrosną czujnością tolerowanego. Lecz nim przystąpię do skreślenia tej poślednej już pasterstwa jego epoki, muszę w pobieżnym zarysie przedstawić dzieje tej dyecezyi, odmiany jakim ona po kilkakroć uległa i zwrócić szczególniej uwagę na stan jej w jakim się pod rządy biskupa Borowskiego dostała.

Z porozbiorowych jeszcze czasów, zdaje się bezpośrednio po zmarłym w obłąkaniu zmysłów biskupie łuckim A. Naruszewiczu, objął tę dyecezyę bogobojny, znany z cnót swych obywatelskich i zasługami w kościele jako duchowny odznaczony, ks. Kasper Kolumna Cieciszowski. Nieposzlakowany w życiu publicznem, uległy z całą godnością, bez poniżenia, warunkom trudnym nowej sytuacyi, w jakiej go niedola kraju postawiła, umiał sobie zjednać względy i poszanowanie ówczesnych zarządców kraju, którzy tak w chęci ustalenia się w świeżym jeszcze zaborze i głośnego popisania się z rzekomą tolerancyą swoją, zostawiali w pokoju bez mięszania się w atrybucye, zarząd dyecezyów tak katolickiej-rzymskiej w Łucku, jak katolickiej-greckiej w przyległym Żydyczynie, poprzestając tymczasowie na przygotowaniu przyszłych na swobodę kościoła zamachów przy pomocy dyskrecyonalną władzą z Rzymu opatrzonego arcybiskupa Mohilewskiego i metropolity ks. Bohusza Siestrzencewicza. Twórca kollegium katolickiego obsadzonego zjednanymi dla widoków swoich prałatami, zgotował on na przyszłość to podatne dla szyzmy narzędzie, mocą którego wszystkie rozporządzenia ścieśniające wolność i działania kościoła do granic tej rozległej imperii sięgają i natychmiast grozą wykonawczej siły bezwłocznie się zastosowują. Na tej niedokładnej wzmiance zgubnych kościołowi działań zmarłego przed laty arcybiskupa poprzestać muszę, bo te dziś głośne i znane całemu światu rezultata przyniosły i do niechybnej ruiny Kościół przyprowadzić mogą, jeśli go wszechmocna ręka Opatrzności, zjednana prześladowaniem tylu jego zasłanych na wygnanie obrońców ostatecznie nie zasłoni.

Łagodne rządy Aleksandra przeciągnęły przychylne dla Polski dyspozycye Pawła Igo, a wypadki ówczesne polityczne, składając w ręku jego losy znacznej jej części, dla poddanych katolików swobodną przyszłość zapowiadały. Po śmierci smutnej pamięci Siestrzencewicza, został metropolitą Cieciszowski, już znacznie w lata podeszły, a zaszczyconemu osobistemi względami i konsyderacyą monarchy, dozwolono przebywać i dokonać dni swoich w Łucku i z tej rezydencyi swojej zarządzać kościołami. Zacny ten, okazałej postawy starzec, świadek niegdyś bytu a potem upadku dawnej Rplitej w całem zachowaniu i otoczeniu swojem, przedstawiał wzrastającemu, nowemu pokoleniu, imponującą postać możnego senatora i dostojnika kościoła. Dla spóźnionego wieku, rodzimej powolności i słodyczy charakteru nie podołał on jednak rozwinąć energii potrzebnej w zarządzie metropolii i poniewolnie ulegał wpływom tego kolegium, które już odtąd, stawszy się niejako frakcyą petersburgskiego prawosławnego synodu, zyskało zupełną protekcyą rządu z nieograniczonym na dyecezye i duchowieństwo wpływem To się już wyraźniej i szkodliwie dla kościoła uczuć dało pod następcą czcigodnego ks. Cieciszowskiego, ks. Michałem Piwnickim. Jeśliby co zarzucić można temu bogobojnemu starcowi, to słabość dla tego sekretarza swego, którego z powodu pięknego i czytelnego pisma szczególniej faworyzował i podniósł go do stopnia, z którego do następstwa po nim za wpływem zjednanych prałatów w kolegium, łatwo mu ścignąć było. Z tej to już epoki od następstwa ks. Piwnickiego na stolicę biskupią w Łucku i następnie przeniesienia onej do Żytomierza już z rozporządzenia wszechwładnego kolegium, datuje upadek i stagnacya w zarządzie dyecezyi. Seminaryum odjęte nadzorowi pasterza i pozostawione w Łucku, wszystkie ukazy rządzącego kolegium, pomimo oporu niektórych asesorów opuszczających z własnej woli to stanowisko lub wydalonych, ślepo do egzekucyi przywodzone, bez względu na zdanie członków konsystorza, zobowiązania na proboszczów bezwzględnie narzucane, poddające ich, kontroli prawosławnych popów, wszystko co ułatwiało odpadanie katolikom i uszczuplało ich gromadkę w parafiach, co tępiło gorliwość duchowieństwa, zacieśniając działanie jego w pewnej tylko, opisanej ściśle sferze, wszystko to, powtarzam, zgotowało ten rozstrój organizmu dyecezyi, z którego niepoliczone straty, w ubytku ludności katolickiej, na Wołyniu i Ukrainie wyniknęły. Nieudolność i służebnictwo tego zarządu, dało się uczuć w rozprzężeniu duchownej karności i jeśli skazy widocznej na obyczajach nie wycisnęły, to przyprawiły o martwość, letarg, jaki właśnie robotnikom ewangelicznym w winnicy Pańskiej nie przystoi; co się też widocznie na świeckiej części ludności odbiło w zupełnem zobojętnieniu, nieuczęszczaniu i lekceważeniu sakramentów, zaniechaniu wszystkich praktyk religijnych, takim wdziękiem uroczystym, ustronia wiejskie, gniazda rodzin chrześciańskich oblekających.

(C. d. n.)

albo w spisie Nru 5., „pułk grenadyerów wschodnio-pruskich Nru 3.“ zamieszcza prawie same nazwiska litewskie i polskie. Ze sprawozdań tak urzędowych jako i prywatnych wiadomo, że pułki polskie biły się w pierwszej linii pod Weissenburgiem i pod Wörth, a w ostatnich walkach pod Sedan także niemało zapewne ucierpiały. Dziwna rzecz! podano spisy urzędowe rannych i poległych z pod Metz, a jeszcze nie doniesiono o stratach pułków polskich z pod Weissenburga i Wörth; czyliby okoliczność ta i zatajenie takowe miało być tendencyjne porówno z owym nakazem milczenia dla rannych i z cenzurą listów przesyłanych z pola bitwy?

Bądź jak bądź nieoszczędzają krwi słowiańskiej i polskiej dla celów swych samolubnych Niemcy; gdyby choć umieli uznać bohaterstwo takie! Wszakże jak zawsze tak i w tej mierze podłość charakteryzuje ich i tutaj. Nie mówię już o illuminacyi nakazanej; inna okoliczność oburza wszelkie uczucie szlachetne. Opowiadają, że książę następca pruski widząc pod Weissenburgiem waleczność pułków polskich i dziwując się im, miał wyrzec: *„das polnische Vieh schlägt sich wie Löwen*,“ lubo trudno przypuścić, żeby mąż tak wykształcony i którego umysł liberalny i ludzki sławią zkądinąd, nie umiał ocenić waleczności i nie przyznał jej poszanowania i czci należnej.

Gorsi daleko od nich są działacze tutejsi, germanizatory, urzędnicy i wojskowi niższego rzędu; jeden z nich, oficer podobno, po odebranej wiadomości o pierwszych bitwach i stratach pułków polskich, miał się wyrazić radośnie: *„Es ist gut, da geht wenigstens dort die polnische Canaille zu Grunde.*“ Jako komentarz i illustracya do tego twierdzenia niechaj Wam posłuży ta wiadomość, że przed kilkoma miesięcami, (jeszcze nie było ani myśleć o wojnie) niektóre dzienniki tutejsze niemieckie z boleścią niejakąś a zarazem z zadziwieniem donosiły ten szczegół statystyczny, że podług obliczeń urzędowych ludność polska w Księztwie w czasach ostatnich o mały procent powiększyła się bardziej od ludności niemieckiej. Nie świetnaż to polityka Bismarka, który jednym zamachem dwojakie odnosi zwycięztwo, walecznością polską (*respective* ich życiem) okupuje zwycięztwa dla Prus i Niemiec, a zarazem ubytkiem tym sprowadza przewagę Niemców?

O biedny ludu słowiański, biedne wy szczepy i plemiona, depókiż będziecie podnóżkiem i narzędziem Niemców? Ale nie tu koniec boleści — giniemy podstępem, złością i nienawiścią wrogów naszych odwiecznych — ale więcej podobno własnym nierozumem i ślepotą olbrzymią. Możnaby o tem wiele pisać — ograniczam się wszakże na kilku tylko szczegółach. Pomijam tę prawdę historyczną, żeśmy sami sprowadzili kolonistów niemieckich, dali im przywileje różne, osadzili w miastach, pobłażali, żeśmy dali przytułek Żydom. Ten błąd ojców dobrodusznych a nieroztropnych powtarzają niestety! dziś synowie ich godni lub niegodni. Ci którzy nas dzisiaj prześladują, Niemcy lub Żydzi w miastach i miasteczkach, są to ludzie wykarmieni po dworach polskich — zbogaceni na Polakach. Przyszli z niczem, za owczarzów, ekonomów, pisarzy, guwernerów się wynajęli, a po latach kilku wskutek oszczędności swojej, poparci przez rząd, dorobili się na dzierżawach rządowych lub plenipotencyach prywatnych — i dziś trzęsą i oponują nam — gadziny niewdzięczne, kąsają, choć ogrzane ciepłem naszem. Któż nas prześladuje? Żydzi i Niemcy, którzy się żywią jedynie groszem polskim. Panowie i szlachta corocznie tysiące wydawają na wydatki gospodarskie osobiste, najrozmaitsze — wolą sprzedać zboże i wełnę często i inne produkta za tańsze cenę żydkowi, aniżeli Polakowi. Dlaczego? bo żydek umie się kłaniać głębiej i pochlebiać „jaśnie wielmożnym panem, hrabią itd.,“ a z Polakiem boją się wejść w stosunki, ażeby „nie pobudzić ich do poufałości, obrażającej klejnot szlachecki.“ Słowem: miasteczka nasze są to oazy w naszej Wielkopolsce, a raczej wrzody ściągające z całego ciała Wielkopolski soki pożywne dla siebie, a zatruwające żywot nasz i działanie polityczne — z naszej winy, z naszej gnuśności, z naszego niedbalstwa — w skutek naszej niedojrzałości politycznej. — Żywimy i ogrzewamy dobrowolnie, (nie mądrzy nawet po szkodzie) gadziny, które nas kąsają i dojmują do żywego, a coraz bardziej podkopują i podcinają korzenie bytu naszego politycznego. *Facta loquuntur*. Mądremu dość na tem. Czyż niemasz już na to rady?

Wiedeń 21. września.

XX Wiadomo, że sejmy kraiński, tyrolski i vorarlberski obesłały Radę państwa li celem uchwalenia budżetu i wyboru do delegacyi wspólnej; pod równem zastrzeżeniem weszli do Rady państwa posłowie federalistyczni kilku innych sejmów, ogółem około 42 posłów. Spodziewali się oni, że w delegacyi galicyjskiej znajdą sprzymierzeńca i spólnie przy pomocy rządu będą mogli przyspieszyć ugodę powszechną. Kiedy w połowie sierpnia zebrał się w Wiedniu drugi zjazd powierników federalistycznych, ogólne zdanie było za nieobesłaniem Rady państwa. Wtedy profesor Maasen na mocy obietnic czynionych przez kilku ministrów, skłonił zgromadzenie do uchwalenia warunkowego obesłania Rady państwa, w czem z tychże powodów poparł go *Vaterland*. Otóż pewni najlepszych zamiarów przybywają posłowie federalistyczni do Wiednia a — mowa tronowa od razu niweczy wszelkie ich nadzieje i zapoznaje całkiem ich położenie, wzywając do obrad nad rozmaitemi przedłożeniami rządowemi, a mianowicie nad sprawami kościelnemi, podczas gdy rząd wie doskonale, że oni wyraźnie się zastrzegli, iż nad takiemi sprawami, zdaniem federalistów, należącemi do obrębu sejmów a nie Rady państwa, obradować pod żadnym warunkiem nie będą.

Odpowiedź, udzielona wczoraj deputacyi czeskiej znacznie pogorszyła sprawę. Mniemano, że deputacyi tej będzie dozwolonem rokować z Radą państwa, tak jak w r. 1865 deputacyi węgierskiej. Zresztą sejm czeski byłby nawet skłonił się do obesłania Rady państwa, celem wyboru do delegacyi spólnej, alež naturalnie pod tym tylko warunkiem, aby rząd wyraźnie uznał w teoryi prawa korony czeskiej i obiecał formalnie przeprowadzić ugodę. Nic o tem niestety odpowiedź cesarska nie wspomina. Deputowani czescy wracają do Pragi w fatalnem usposobieniu. O obesłaniu Rady państwa z ich strony mowy teraz być nie może. Rozumują oni tak: skoro rząd nie ma odwagi przyobiecać nam przeprowadzenia ugody, natenczas takowa jest niemożebną, albowiem chociażby żądania nasze otrzymały zezwolenie izby niższej, w izbie panów nie przejdą, a zatem nie pozostaje nam nic innego, jak cofnąć się na stanowisko bezwzględnej abstencyjnej opozycyi.

Rząd, zdaje się, przestraszony groźbami wiernokonstytucyjnych. Pochodzi to ztąd, że hr. Beust zawsze bardziej się boi „ultramontanów“, niż liberałów. Ci ostatni jedynie pressyi rządowej zawdzięczają siłę liczebną, z jaką weszli jeszcze tą razą do Rady państwa. Cały naród niemiecki, mianowicie stan włościański, ani posłyszeć o nich nie chce i gdyby rząd silny i konsekwentny rozwiązał dziś sejmy niemieckie i rozpisał ponowne wybory, wszędzie federaliści odnieśliby zwycięztwo. Ale hr. Beust, może niepłonnie obawia się, że większość katolicka nie wybaczyłaby mu roli, jaką dzięki jego polityce odgrywa Austrya w sprawie rzymskiej. Więc, aby hr. Beust mógł pozostać i nadal kanclerzem państwa, państwo toż ma zginąć! Bo nie ma się czem łudzić: lojalne usposobienie pomiędzy ludem, wiernym dotychczas dynastyi, skutkiem zajść ostatnich strasznie będzie zachwianem. A klika liberalno-centralistyczna nie ocali Austryi, gdyż ona pracuje jedynie nad połączeniem z Niemcami, tak czy tak, chociażby nawet pod berłem króla pruskiego.

Na dzisiejszem drugiem posiedzeniu Rady państwa miał się odbyć wybór marszałka i dwóch wiceprezydentów. Galicyjska delegacya, zamiast działać wspólnie z federalistami, porozumiała się z centralistami i postanowiła głosować na Rechbauera. Aby tylko tego zaciętego wroga federalizmu i katolicyzmu nie dopuścić do laski marszałkowskiej, federaliści byli gotowi głosować na Hopfena. Tak dzięki stanowisku, zajętemu przez delegacyę galicyjską, znowu byłby padł wybór na centralistę. Jednakże klika, która chce panować absolutnie, nie poprzestała na takim kompromisie i przeparła dziś odroczenie Izby na tydzień, dopókiby rząd nie rozpisał bezpośrednich wyborów w Czechach. Skoro przybędzie tuzin niemieckich posłów z Czech, natenczas centraliści będą mieli większość w Izbie za sobą i wtedy już za późno będzie łączyć się delegacyi galicyjskiej z federalistami. Ci ostatni oświadczą, że tylko w obradzie nad budżetem i przy wyborze do delegacyi spólnej udział brać będą, a w razie gdyby inne rzeczy umieszczono na porządku dziennym niezwłocznie z sejmu wystąpią. Tak tedy dziś stoimy znowu na tym samym punkcie, gdzieśmy byli w marcu. Fatalny to postęp — w tył. A Prusy tymczasem z dniem każdym stawają się straszniejszemi.

Przy głosowaniu nad wnioskiem Rechbauera, aby zawiesić ukonstytuowanie Izby aż do przybycia posłów czeskich, stosunek głosujących był taki: Za wnioskiem powstali wszyscy centraliści 67; przeciwko niemu delegacya galicyjska i posłowie federalistyczni z innych krajów 66, pomiędzy ostatnimi ministrowie Stremayr i Petrino. Dyrektor wydziału Czedik głosował z centralistami, a więc wprost przeciwko swemu szefowi Stremayrowi. Otóż próbka powagi rządowej. Nadto pomiędzy centralistami znajduje się kilka tuzinów namiestników, jak Lasser i Pillersdorf, radzców i innych urzędników! I ci wszyscy głosują przeciwko życzeniom rządu!

Od kilku tygodni bawią tu państwo Duchińscy i zamierzają pozostać we Wiedniu przez zimę. P. Duchiński stara się o katedrę uniwerzytecką i życzyćby należało, aby ją otrzymał. Tyle już pisano o tych „teoryach“ p. D., że nie od rzeczy będzie streścić je w dwóch zdaniach: U szczepu turańskiego, do którego należą Moskale panuje zasada absolutyzmu, miarkowanego przez komunizm, u szczepu aryjskiego przeważa zasada indywidualizmu, miarkowana przez monarchizm.

Podajemy ciąg dalszy listu ks. biskupa Borowskiego do ministra spraw religijnych w Petersburgu:

W samym zresztą prawosławnym kościele mamy tego dotykalne dowody. Zkąd rozdział, zkąd tyle sekt? Oto ztąd, że jedni tych a drudzy innych trzymają się zasad i książek. Dla ludu ciemnego dosyć — on nie patrzy w głąb rzeczy, takie też rozdwojenie ukaz gotuje i dla nas. Inny język, inne zatem książki; inna biblia i rytuały muszą rzucić wśód nas kość niezgody i podziału. Ale nie idąc nawet tak daleko, nie uwzględniając tego rozerwania duchowego węzła, które wszakże jest niezawodnem, czyż ukaz ces. nawet materyalnie nie dzieli nas na dwie partye?

Wprowadzając dwa języki do naszego kościoła już przez to samo wprowadza dwa obrządki, już przez to samo wywołuje potrzebę dwóch różnych księży, dwóch nabożeństw i dwóch ognisk zebrania się dla ludzi t. j. dwóch kościołów — słowem wywołuje najformalniejszą separacyę duchowną i materyalną ze wszystkiemi jej smutnemi następstwy. To jasne jak dzień.

Przytem jest jeszcze inny wzgląd może najsilniejszy, który wykazuje całą zgubność ukazu cesars. dla nas. Kto nie wie jaka solidarność między mową a pojęciem, między wyrazem a ideą.

To żywa jedność.

Jeśli więc lud katolicki będzie zmuszony przemocą rzucić swój język — co niewątpliwie nastąpi, bo przecież rząd nie zostawi nas w takiem nienormalnem rozdwojeniu o jakiem wspomniałem — jeśli mówię, zmuszony rzucić swój język i przyjąć język rosyjski, czyż już przez to samo nie pojmuje zasad rosyjskiego kościoła. Konkluzya ta zdaje się na pozór forsowną, ale mając wzgląd na okoliczności, cała jej ścisłość staje się widoczną. Są wprawdzie kraje, gdzie ludzie mówiący jednym językiem, różnych wszakże trzymają się religijnych zasad — ale tam wśród innych całkiem żyją warunków.

Tam jest wszelka dla wyznań swoboda, swoboda słowa i pisma, swoboda zatem reakcyi, która utrzymuje równowagę i nie pozwala jednym zasadom podnosić się na szkodę drugich. Dodajmy do tego wyższe ukształcenie ludu.

U nas zaś dzieje się inaczej.

U nas lud ciemny, gruby, nie umiejący czytać i zasadzający religijne różnice tylko na zewnętrznych formach, między któremi pierwsze miejsce trzyma różnica języka. Ztąd to nasz lud ma tylko ten jeden sposób robienia dystynkcyi wyznań. Zapytać katolika i prawosławnego jakiego są wyznania, jeden odpowie, że mówi pacierz po polsku, drugi, że mówi go po rusku i ztąd tylko można się domyśleć różnicy ich religijnych zasad.

Język więc w naszych okolicach i okolicznościach stanowi prawdziwą linię demarkacyjną, między dwoma wyznaniami — on jeden nie pozwala im wzajemnie się pochłonąć. Jeśli więc ta jedyna baryera upadnie — cóż wówczas nastąpi? Czyż lud katolicki wiejski nie będzie całą masą pociągnięty przez prawosławną większość? jeżeli już dziś prawosławni duchowni rozsiali między katolicką ludnością taką zasadę, że „to wszystko jedno“ przeto oczywiście ta jedność po wprowadzeniu języka rosyjskiego nastąpi *de facto* i za lat kilka śladu katolicyzmu nie będzie.

Wypada to z naturalnego biegu rzeczy, a jeśli dodamy do tego silną presyę jaką wywierają na lud katolicki prawosławni duchowni, policya, mirowi, akcyzni i każdy komu się podoba, dodajmy do tego pogróżki jakiemi go ustawicznie straszą i obietnicy jakiemi go łudzą. Dodajmy do tego smutny fakt, że przy całej presyi prawosławia, kościół katolicki nie stawi żadnej reakcyi, ani słowem, ani piórem, bo nam wszystko odjęto, bo każde kazanie księdza zcenzurowane i szpiegowane przez policyą, a każdy ksiądz gorliwy wysłany albo usunięty, jako „szkodliwy prawosławiu“ a w konkluzyi wypadnie całą jasnością, konkluzya smutna niestety! tj. ostateczna zagłada katolickiego kościoła w bardzo prędkim przeciągu czasu.

To niewątpliwe, to najpewniejszy sposób naszej zguby — i jeśliby czego nie supponuję, rząd chciał istotnie zgładzić nas do szczętu, niech tego środka użyje. Mówię to z całą szczerością chociaż widzę, że sam na siebie broń daję, ale w tej uroczystej chwili, kiedy się porusza kwestya naszego życia lub śmierci, chcę mówić nagą prawdę. Już minął czas dyplomatycznych wybiegów, już minął czas oficyalnych zaręczeń, i oficyalnej w nie wiary — mówić należy otwarcie: oto nasze miejsce bolące, oto pierś odkryta — jeśli rząd chce nam zadać cios śmiertelny niechaj go tu wymierza! Nareszcie ośmielam się przełożyć jeszcze jeden wzgląd, wypływający z mojego tytułu i stanowiska biskupa katolickiego, który mi nie pozwala me sumienie przyjąć do kościoła rosyjski język. Zasadą katolicką jest jedność z Rzymską apostolską stolicą, *Tu es Petrus*. Może rząd tego nie podzielać, ale dla nas to święte, istotne — przeto musi być uwzględnione przez rząd, który daje swobodę wyznania żydom i tatarom. Otóż w kościele katolickim biskupi są w rzeczach wiary ulegli głowie tegoż kościoła, są jej pomocnikami i zastępcami — ale sami nic nie stanowią w prawach religijnych bez upoważnienia najwyższego pasterza. On stanowi prawa, on daje sankcyą, on rządzi, on kwestye rozstrzyga, my zaś tylko słuchamy i przestrzegamy, żeby lud katolicki wiernie spełniał to co usta apostolskie ogłoszą, mogęż więc rozstrzygać tak ważną kwestyą, jak zmiana języka w kościele, zmiana biblii i rytuału, bez upoważnienia Rzymu? (D. n.)

TEATR WOJNY.

W świecie dyplomatycznym zawiał znowu wiatr pokojowy. Dzienniki wróżą już nawet bliskie odwiedziny Juliusza Favre w głównej kwaterze pruskiej. Pogłoskę tę wyprzedził okólnik francuskiego ministra spraw zagranicznych do posłów francuskich. Z okólnika tego odnieść można wrażenie przykre. Juliusz Favre, który na ławach opozycyi upewniał byłego ministra wojny hr. Palikao, że Francya walczyć powinna do ostatniej kropli krwi i dotąd nie może myśleć o pokoju, dopóki hordy najezdników pruskich grasują po ziemi francuskiej, zmienił teraz nagle swe zapatrywania i w wspomnionym okólniku manifestuje przed Europą jakąś nieuzasadnioną jeszcze dotychczas rozpacz i małoduszność. Okólnik ten jest już niejako układem pokojowym, bo przyznaje Prusom prawo do znacznej kompensaty i prosi tylko, by nie dyktowano Francyi warunków niemożliwych do wypełnienia. I to mówi rząd, który się sam nazwał rządem obrony narodowej! Z taką uległością wystąpił teraz ten sam rząd, który w proklamacyi z 4. września oświadczył, iż rewolucya dzisiejsza ma spełnić to samo zadanie, z którego się tak świetnie wywiązała dawna rewolucya! Czyż tak nagle zmienić się mogły wszelkie szanse zwycięztwa? Jeżeli przed tygodniem rząd republikański nie wątpił, że Paryż zgniecie najezdników, zkądże powstać mogło tak nagłe zwątpienie? Jeżeli rząd dzisiejszy obalając dynastyę Napoleona nie myślał bronić energicznie Francyi tylko nosił się z planami pokojowemi dla poparcia swej wątłej egzystencyi — to zawinił mocno w obec Francyi. Plany te bowiem daleko lepiej potrafiłby przeprowadzić cesarz Napoleon w niewoli w Wilhelmshöhe niżeli pan Juliusz Favre w Paryżu na czele rządu. Wątpiliśmy zawsze, by republika dzisiejsza miała na swem czele ludzi genialnych, ludzi, którzy się zdobyć potrafią na śmiałą inicyatywę, ale nigdy nie przypuszczaliśmy, by „rząd obrony narodowej“ błagał o litość Prusaków i gotów był podpisać pokój pod warunkami tak ciężkiemi, że po przyjęciu ich Francya utraca swe stanowisko mocarstwowe.

W położeniu Francyi nie zaszła żadna taka niekorzystna zmiana, któraby usprawiedliwić mogła to wystąpienie p. Favra. Owszem ostatnie wypadki przyniosły korzyść Francuzom. W niedzielę pobili Francuzi jaden korpus pruski pod Vissous. Jakkolwiek zwycięztwo nie jest tak wielką korzyścią, aby wywołać mogło przewrot w toku operacyi pruskich, zawsze przecież jest ono pocieszającym dowodem, że żołnierze, którym przypadło zadanie obrony Paryża, jest ożywione męztwem i gotowością do poświęcenia.

Wolni strzelcy i oddziały ochotnicze uwijają się po całej przestrzeni zajętej przez Prusaków. Pod samym Paryżem przed trzema dniami wolni strzelcy mocno poturbowali dragonów pruskich.

Wszystkie twierdze trzymają się dzielnie, chociaż Prusacy szturmują ciągle i barbarzyńskiemi środkami (n. p. palenie miasta, odmówienie odpowiedzi na żądanie, by kobiety i dzieci wyszły z twierdz oblężonych itd) starają się naprawić swe niepowodzenie. Toul ostrzeliwano 100 działami zdobytemi w Sedan. I ta kanonada nic nie pomogła, chociaż Prusakom na zdobyciu tej twierdzy bardzo a bardzo zależy.

W Belfort zgromadziły się znaczne siły wojskowe, które wyruszyły Strassburgowi na odsiecz. Także i armia nad Loirą wyruszy już niebawem, ażeby zająć tył Prusakom oblęgającym Paryż. Siły jej już przed tygodniem wynosiły 60.000 żołnierzy.

Oburzający przykład nieludzkości najezdników krzyżackich, podają dzienniki francuskie. Podczas bitwy pod Sedan mieszkańcy wioski Bazailles walczyli razem z wojskiem francuskim. Prusacy podpalili zato wieś całą. Gdy kobiety i dzieci duszone dymem chciały uciec z piwnic, Bawarczycy rzucali je w ogień. Z podobnym rozbestwieniem dzikich instynktów zwierzęcych spotkać się można chyba tylko u Azyatów. Nikczemne żołdactwo niemieckie pod względem dzikości i barbarzyństwa wyrafinowanego, dorównuje już Moskalom w zupełności.

Położenie armii pruskiej pod Metz jest fatalnem. Organ pruski *Boersen-Zeitung* przytacza jeden ustęp z listu żołnierza pruskiego, który krótko ale dosadnie maluje okropność tego położenia. „Spię — pisze ten żołnierz — w głębokiem błocie, pod gołem niebem podczas burzy i ulewnego deszczu. Jestem ustawicznie przemokły do kości. Nie ręczę, czy będę mógł znieść dłużej stan taki.“

Dla łatwiejszego oryentowania się czytelników w dalszym toku wypadków pod Paryżem podajemy tutaj krótko opis jego fortyfikacyi: Właściwe ufortyfikowanie tej olbrzymiej stolicy polega na fortach i murach otaczających ją, wraz z rowami szerokiemi 26 a głębokiemi 6 metrów. Obwód murów zawierających półtora miliona ludności, ma pięć mil niemieckich. U stóp wałów 6½ metra grubych obok szerokiego traktu wojskowego jest podwójna kolej żelazna. Kurtyny i boki wałów są krótkie, a bramy opatrzone bateryami. Wewnątrz miasta jest urządzone prawdziwe pole operacyjne, ułatwiające systematyczną jego obronę. Cała masa domów podzieloną jest na cztery dzielnice obronne, z których każda ma swoje osobne punkta strategiczne. Takiemi są np. plac Bastylii, Chateau d'eau, plac Zgody, plac Inwalidów, Trocadero, Vincennes itd. Stanowiskiem środkowem są Tuilerye, a właściwiej plac Karuzelu, gdzie obecnie jest dość przestrzeni i koszar dla całego korpusu armii. Budujące się teraz barykady pancerne niezmiernie powiększą siłę obronną wnętrza stolicy.

Najważniejszą jednak pod względem strategicznym częścią fortyfikacyi stolicy, są jej zewnętrzne, wysunięte forty, dzielące się na cztery główne grupy: północną z fortami Biche, Double Couronne du Nord, fort l'Est i fort d'Aubervilliers, opierającemi się o St. Denis; Wschodnią z fortami Romainville, Noisy, Rosny, Nogent, Joinville i Charenton. Jestto środek pozycyi Paryża. Południową grupę tworzą forty: Ivry, Bicetre, Montrouge, Vavores i Issy, oraz szańce pod Clamart i Sceaux. Odierają się one o Sekwanę i mogą sobie wzajem pomagać. Pod względem taktycznym ma to być front najsłabszy. Nakoniec grupa zachodnia składa się z fortu Mont Valerien i nowych szańców pod Argenteuil i Montretout. Sekwana w podwójnem zakrzywieniu z potrójną linią wodną stanowi właściwą siłę tego frontu. Zresztą cytadela Mont-Valerien panuje nad okolicą i jest fortecą ze wszystkich największą i najsilniejszą.

Z tych czterech frontów są więc najpotężniejszemi północny i wschodni, te właśnie pod któremi stanęły wojska niemieckie. Od d. 15. b. m. główna kwatera króla Wilhelma jest w Meaux o cztery i pół mili niemieckiej na Wschód od Paryża: a przednie straże zbliżyły się na pół mili od fortów północnych i wschodnich, wysuwając podjazdy ku fortom południowym. Możnaby zapytać się dlaczego wojska niemieckie, jak z ich rozstawienia się pokazuje, zamierzają atak głównie na fronty wschodni i północny, które są najsilniejszą pozycyą obronną.

Odpowiedź jest bardzo prosta: wielkie armie nie mogą bez wielkiego niebezpieczeństwa zajmować stanowisk bojowych, nie będących w ścisłym związku z ich naturalną linią odwrotową i komunikacyjną. Gdyby armia niemiecka zajęła pozycye na południe od Paryża, gdzie front obronny jest najsłabszy, naraziłaby się na przecięcie komunikacyi i odwrotu przez armię lyońską, która operować ma na bokach nieprzyjaciela, zmuszając go do rozdzielenia sił swoich.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Posiedzenie Izby niższej Rady państwa odroczono do przyszłego poniedziałku.

— Odpowiedź, którą cesarz dał był deputacyi sejmu czeskiego d. 18. b. m., była podług *Wiener Ztg.* następującą: (w niemieckim języku) „Wręczony Mi adres czeskiego sejmu oddam mojemu rządowi, ażeby wziął go bezzwłocznie pod ścisłą rozwagę i przedłożył Mi swoje wnioski; (w języku czeskim) cieszy Mię to, że znajduję w adresie znowu wyraz tej wierności i uległości, którą królestwo czeskie od dawna najświetniej okazywało; (znowu w niemieckim języku) stwierdźcie te lojalne uczucia czyniąc zadość wobec doniosłych wydarzeń wezwaniu zawartemu w Moim mesażu, gdyż nie chcę porzucić podstawy konstytucyjnej“. — Odpowiedź ta miała sprawić w Pradze bardzo deprymujące wrażenie.

— Posiedzenie sejmu czeskiego zwołane na czwartek, t. j. na dzisiaj. Z wielorakich symptomatów wnioskują, że szlachta połączy się z niemieckimi posłami, i wybierze delegacyę. Profesor dr. Maasen usiłuje skłonić Czechów do obesłania Rady państwa ażeby utworzyć można większość federalistyczną. Z innej strony znowu zapewniają, iż Czesi po wysłuchaniu odpowiedzi cesarskiej opuszczą Radę państwa.

— Wczorajsza *Wiener Ztg.* zamieściła wiadomość, iż cesarz odręcznem pismem z 20. września na wniosek Rady ministrów usunął z ich posad namiestnika Tyrolu, Lassera, namiestnika Morawii, Poche'go i prezydenta Szlązka, Pillersdorffa. (Namiestnicy ci otrzymali dymisye za poniedziałkowe głosowanie z centralistami).

— Na posiedzeniu Izby panów przyjęto wniosek naglący Schmerlinga, aby na mowę tronową odpowiedzieć adresem. Do komisyi adresowej wybrani: Arneth, Karol i Antoni Auerspergowie, Falkenhayn, Fürstenberg, Hartig, Hasner, Jabłonowski, Mertens, Rechberg, Schmerling, Schwarzenberg, Lichtenfels, Unger, Wrbna młodszy. Wniosek Schmerlinga, aby dalszych komisyj wybory odroczyć przyjęto.

— Kossuth odmówił listem otwartym przyjęcia mandatu poselskiego. Nie chce wracać do Węgier, połączonych z Austryą.

— Austryaccy Prusacy którzy pracowali zawsze i pracują ciągle jeszcze nad upadkiem i rozbiciem monarchii austryacko-węgierskiej, i dotychczas głównie dwóch w tym celu używali środków: plwania na wszystko, co katolickie i święte, i odmawiania narodom nie-niemieckim wszelkich należących się im praw, podczas gdy siebie nazywali „liberalnymi“, oszołomieni powodzeniami polityki Bismarka i oręża pruskiego, nie widzą teraz potrzeby bawić się jeszcze dłużej w szarlateneryą i zrzucają już maskę ze siebie. *Fortschrits-Verein* np. w Krems uchwalił d. 18. b. m. następującą rezulucyę: „Zadaniem jest rządu, kraje austryackie, które poprzednio należały do Rzeszy niemieckiej, przywieść na nowo do politycznego związku z teraźniejszą Rzeszą niemiecką, a obowiązkiem jest reprezentacyi, ludu, działać w kierunku spełnienia tego zadania!“

— Do wiedeńskiego *Patriot* piszą ze Lwowa: „Ministeryum wydało rozporządzenie w sprawie emigrantów polskich, bawiących w Galicyi. Według tego, mają emigranci, którzy posiadają pewny zarobek i stałą siedzibę, podać o pozwolenie pobytu, którego im zabronić nie można. Inni, którzy nie posiadają tych dwóch warunków, muszą podać poręczyciela, na którego odpowiedzialność ma być im pobyt dozwolony, inaczej zaś będą w pieniądze na podróż zaopatrzeni, i do granicy (której?) odstawieni. Rozporządzenie to powiada wyraźnie, że wydane zostało w skutek reklamacyj państw sąsiednich przeciw gromadnemu (!!) zbieraniu się emigrantów w Galicyi“.

— Tenże dziennik tak się odzywa do Polaków, z powodu umizgania się do nich centralistów: „Ludzie ci przez długie lata nie mieli dla Polaków innej miłości, prócz stanu oblężenia i sądów wyjątkowych. Ale dzisiaj ubiegają się o przymierze z Polakami. Dzisiaj chcą przy pomocy posłów polskich ostatecznie ukonstytuować Austryę, a wszystkie inne narody wprzęgnąć w nieznośne jarzmo hegemonii, niedającej się pogodzić z odwiecznemi prawami moralności i sprawiedliwości. Nigdy nie mogą Polacy należeć do obozu, gdzie panuje wroga ludom tendencya, gdzie przysiężono śmierć wszelkiej autonomii. Tam by ich tylko wyzyskano“ itd.

Francya. W Paryżu aresztowano marszałka Vaillant'a, znalazłszy przy nim kompromitujące papiery. Jenerał amerykański, wychodźca z r. 1849, Cluseret i jego zwolennicy rozlepiają codzień plakaty drugiego rządu republikańskiego.

— Rząd narodowej obrony kazał urządzić w Paryżu cały system barykad. Rochefortowi powierzono wykonanie tego projektu.

— Komunikacya telegraficzna między Tours a Paryżem jest zupełnie przerwana. — Pod Plessis-lès-Tours starły się dwa pociągi kolejowe; jest 11 zabitych i 25 rannych. Między zabitymi jest redaktor dziennika *Journal des Débats*, p. Duval; Thiers przybył do Tours. — Francuski *Patriot* nazywa okólnik Favra „zdradą“ dyplomatyczną po zdradzie wojskowej pod Sedan.

— W wielu departamentach wszczyna się zgubna walka stronnict. Zmiana prefektów narzucanych przez rząd wywołuje zaburzenia ludności, która miała dosyć centralizacyi za cesarstwa i nie chce jej przyjmować od rzeczypospolitej. Korzysta z tego stronnictwo skrajne, które już w wielu departamentach wywiesiło sztandar czerwony. Oprócz Lugdunu, gdzie są dwa rządy, dochodzą podobne wieści z departamentu Haute Savoie i z Montpellier.

— Do Florencyi przybył nadzwyczajny poseł francuski p. Senard, aby starać się o pośrednictwo Włoch. Konferował z Lanzą i Viscomtim-Venostą. — Garibaldi wylądował, jak zapewniają, w Marsylii.

Prusy. Czytamy w *Zwiastunie Górnoszląskim*: „Dnia 10. b. m. przywieziono pociągiem przedpołudniowym na dworzec do Bydgoszczy pięć osób pod strażą brunświckich strzelców, t. j. nauczyciela Spier, kupca Bracke, pisarza Bonhorst, krawca Kühn, cieślę Dralle, dalej drukarza Sievers i mosiężnika Ehlers. Ci więźniowie chociaż byli przyzwoicie ubrani mając na palcach złote pierścienie, nosili jednak kajdany jak zbrodniarze. Aresztowano ich dnia 9. b. m. z rozkazu jenerał-gubernatora Vogel v. Falkenstein w Brunświku jako członków socyalno-demokratycznego stronnictwa robotników i odwieziono okutych do fortecy Lece w wschodnich Prusach. Drukarnia p. Sievers i Spółki zapieczętowana. Wydali oni w Brunświku, w którym to mieście jakoteż w Wolfenbüttel żyć mają przywódzcy rozszerzonej w pewnej części Niemiec frakcyi stronnictwa socyalistowskiego, manifest do niemieckich socyalistów i rozesłali go w 10 tysięcy egzemplarzach“.

— W Królewcu 15. b. m. odbyło się zgromadzenie stronnictwa ludowego, na którem wszystkiemi głosami przeciw jednemu przyjęto następujące oświadczenie:

„Zgromadzeni tu członkowie stronnictwa ludowego wyrażają swoje przekonanie, że ani wypowiedzenie wojny przez Napoleona, ani wojenne czyny niemieckiego wojska nie nadają prawa zwycięzcy rozporządzać politycznemi losami mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii.

„Na zasadzie prawa ludów do samorządzenia sobą, w interesie wolności i pokoju protestują oni przeciw annektowaniu siłą francuzkich ziem“.

— Pogłoski pokojowe mnożą się. Berlińskie biuro Wolffa otrzymało z Berlina telegram: Juliusz Favre zapytywał na Londyn hr. Bismarka, bawiącego w Meaux, czy przyjmie go na rozmowę w królewskiej głównej kwaterze“. Biuro Wolffa dodaje do tego telegramu następującą uwagę: „Dowiadujemy się, że kanclerz związku północnego, odpowiedział przychylnie na tej samej drodze.“ Z Wiednia telegrafują prywatnie do *Czasu* pod dniem 20. września. Spotkanie się Juliusza Favre z Bismarkiem nastąpić ma dzisiaj albo jutro w głównej kwaterze pruskiej w Meaux za pośrednictwem dyplomacyi angielskiej. — Z Londynu zaś telegrafują do wiedeńskiego *Tagblattu*: „Lord Granville zawiadomił listownie Juliusza Favre, że może liczyć na dobre przyjęcie w pruskiej głównej kwaterze; chętnie tam przyjmą możebne do przyjęcie warunki pokoju. Król Wilhelm nie postawi warunków, ubliżających Francyi. Zawieszenie broni mogłoby nastąpić dopiero po zupełnem okrążeniu Paryża.“

— **Przed dwoma tygodniami zebrało się było zgromadzenie biskupów niemieckich w Fuldzie.** *N. Fr. Presse* donosi, że zgromadzenie to wydało ogólny list pasterski, w którym poleca katolikom swych dyecezyj przyjąć wiernie wyroki Soboru, „skoro Bóg na Soborach w nadnaturalny sposób współdziała, i od błędu ich chroni.“ Wszyscy biskupi, księża i wierni — tak opiewa list pasterski — muszą postanowienia Soboru (a więc, dodaje *N. Fr. Presse* i dogmat nieomylności Papieża), jako bosko objawione prawdy, z silną wiarą przyjąć i z wesołem sercem powziąć i uznać, jeżeli rzeczywistymi członkami jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego kościoła są i pozostać chcą.

Anglia. *Pall-Mall-Gazette* utrzymuje, że życzeniem było Napoleona, aby cesarzowa Eugenia wyjechała do Anglii, nie zaś do niego do Wilhelmshöhe; gdyż powinna pozostać wolną jako rejentka, dopóki przy zawieraniu pokoju nie będzie poruszoną kwestya dynastyczna, gdy dotychczas zwłaszcza, że żadne Ciało reprezentacyjne nie orzekło uchylenia dynastyi od tronu.

— Amerykański poseł w Londynie Montley, telegrafował do amerykańskiego sekretarza Fish'a, że wieść, jakoby Pruscy chcieli powrócić na tron cesarza Napoleona, albo tylko z rejencyę traktować, nie ma podstawy. Pomimo to poczytuje gabinet pruski obecny rząd w Paryżu za niezdolny do dania trwałych gwarancyj.

— We wszystkich miastach Anglii odbyły się mityngi, na których powzięto wszędzie uchwałę, iż rząd angielski powinien przyjść w pomoc rzeczypolitej francuskiej przeciw Prusom.

— Stempel dziennikarski zniesiono w Anglii dla wszystkich dzienników wychodzących w tem państwie. Ustawa ta wejdzie w życie z dniem 1. października b. r.

Włochy. Florencya 19. września. *Gaz. Uff.* pisze: Gdy usiłowania hrabiego Arnima, aby skłonić wojska papieskie do zaniechania oporu, były nadaremne, wchodzą wojska włoskie szturmem do Rzymu.

Florencya 20. września. Wojska włoskie odpowiedziawszy ogniem na ogień wojsk papieskich, weszły dziś przed południem przez *Porta pia* do Rzymu. Papiescy wywiesili białą shorągiew na wszystkich bateryach, zastanowili strzelbę na rozkaz Papieża i wysłali parlamentarza do głównej kwatery włoskiej.

— Mazzini miał oświadczyć, że gdy Rzym zostanie obsadzony, i przeniesioną tam będzie stolica Włoch, on będzie poczytywał misyę swojego życia za skończoną.

— Gazeta urzędowa florencka zamieszcza następujący okólnik minstra spraw zagranicznych w kwestyi rzymskiej:

Minister spraw zagranicznych do przedstawicieli Jego Król. Mości za granicą.

Florencya 7. września 1870.

Panie!

„Rząd królewski miał aż nadto sposobności w ostatnich latach naznaczenia niebezpieczeństw powstających z antagonizmu istniejącego między rządem papieskim a Włochami. Niebezpieczeństwa te, które uznawały częstokroć obce mocarstwa, niemiały wówczas tej ważności, jakiej nabierają obecnie, o czem uprzedziłem Pana okólnikiem z 10. sierpnia.

Jest maksymą przyjętą przez wszystkie mocarstwa, że każdy rząd ma prawo i obowiązek starać się o własne bezpieczeństwo i opierać się wszystkiemu, co może dlań stanowić niebezpieczeństwo i przeszkodę tej opiece, jaką winien rozciągnąć nad głównemi interesami swoich plemieńców. To też konwencya wrześniowa pozostawiła rządowi królewskiemu swobodę działania w wypadkach przewidzianych, w których istniejący stan rzeczy na terytoryum papieskim mógłby zagrażać niebezpieczeństwem spokojności i pewności Włoch. Jeśli tedy w wrześniu 1864, kiedy nic nie dozwoliło przypuszczać, że próba pogodzenia interesów Rzymian z interesami Stolicy św. nie dokonałaby się w spokoju, jeśli wtenczas zastrzeżenie podobne było uznane za zgodne z sprawiedliwością, zdaje się zbytecznem wskazywać, że zastosowanie jej jest usprawiedliwione obecnie.

Włochy w istocie jak wszystkie kraje sąsiadujące z państwami wojującemi mają w tej chwili obowiązek podjęcia wsrystkich środków celem zapewnienia swego bezpieczeństwa, znachodzą wszelako do tego przeszkodę w stanie rzecay utrzymanym w samym środku półwyspu przez rząd teokratyczny jawnie Włochom nieprzyjaźny, nie mogący utrzymać się prócz za pomocą obcej interwencyi a którego terytoryum stanowi podstawę działania dla wszystkich żywiołów nieporządku.

Dziś kiedy wojna między Francyą a Prusami przybrała charakter ostateczny i rzuca wielką niepewność we wszystkie stosunki międzynarodowe, nie chodzi nam tutaj w kwestyi rzymskiej o rewindykacyę legalną naszych praw i o zapewnienie naszych interesów, ale o potrzebę spełnienia obowiązku wskazanego racyą bytu naszego rządu.

Jego królewska Mość, obrońca i stróż całości i nietykalności ziemi ojczystej, interesowany jako panujący narodu katolickiego w tem, aby nie zdać na los wypadków naczelnika kościoła przyjmuje w obec całej Europy i całego świata katolickiego odpowiedzialność utrzymania porządku na półwyspie i strzeżenia Stolicy św.

Rząd Jego król Mości zastrzega sobie nieoczekiwać dowzięcia postanowień w tej mierze, aż agitacya rodząca się na terytoryum papieskiem, następstwo naturalne wypadków zewnętrznych niedoprowadzi do rozlewu krwi pomiędzy Rzymianami, a obcem wojskiem. Byłoby to poświęcać nasze obowiązki zbyt łatwemu ulżeniu odpowiedzialności, wystawić na wypadek najopłakańszych starć Ojca św. niezmiennego w swych postanowieniach, Rzymian, którzy oświadczają gotowość do rewindykacyi swych praw, bezpieczeństwo wreszcie osób i własności w prowincyach. Zajmiemy tedy miejscowości odpowiednie do zapewnienia bezpieczeństwa wspólnego w chwili właściwej, zostawiając ludności staranie nad ich własną administracyą.

Rząd króla utrzymując wyraźnie zasadę prawa narodowego, zamknie się wszelako w granicach działania zachowawczego i opiekuńczego w obec prawa, jakie Rzymianie mają, stanowienia o swoim losie i w obec interesów spoczywających na każdem państwie, mającem poddanych katolickich, równie jak w obec rękojmi najwyższej niepodległości, które winny być zapewnione papiestwu. Co do tego ostatniego przedmiotu Włochy, powtarzam, są gotowe zawrzeć ugodę z mocarstwami w sprawie zapewnienia niepodległości duchownej Papieża.

Przyjm i t. d. *Visconti Venosta.*

Rosya. *Journal de St. Petersbourg* omawia odpowiedzialność Napoleona za wojnę. Twierdzi, iż on jest przyczyną wojny, a wraz z nim jest w tym względzie i Francya, jakkolwiek przy bardzo łagodzących okolicznościach wspólnie odpowiedzialną. Dziennik pomieniony wyraża nadzieję, że niezadługo nastąpi zawarcie pokoju z powodu słusznego ocenienia konieczności i wzajemnych stosunków przez strony wojujące, i dalszemu rozlewowi krwi położy się tamę. W innem miejscu pochwala ten dziennik okólnik Favra, z powodu, że poddaje on rozstrzygnięcie woli narodu przez konstytuantę. Zejście się Favra z Bismarkiem poczytuje za szczęśliwe zdarzenie.

— Półurzędowy petersburgski *Juridiczeski Wiestnik* pisze: „Całemu światu wiadomo, że neutralność Rosyi nie jest neutralnością bezwzględną, ponieważ ona gwarantowała Prusom neutralność innych mocarstw. Jeżeliby jakie mocarstwo chciało pomagać Francyi, to Rosya będzie pomagać Prusom. Francya za pomoc okazaną Sardynii w 1859 roku otrzymała Sabaudyę i Nizzę. W dzisiejszej wojnie Rosya swem oświadczeniem dopomogła Prusom do opanowania Alzacyi i Lotaryngii, a zatem, jako wynagrodzenie, powinna otrzymać od Prus prawy brzeg Niemna i p o m o c w c e l u z d o b y c i a G a l i c y i; rząd nasz bowiem już postanowił przyłączyć wschodnią Galicyę, północno-wschodnie Węgry i Bukowinę.“

— Gubernator Rygi ściągnął od tamtejszych Prusofilów 100,000 rubli kontrybucyi za to, że poprzystrajali po katastrofie pod Sedan domy swoje chorągwiami. Kupcy tamtejsi złożyli 100,000 dla rannych Prusaków. Gubernator kazał skonfiskować tę sumę i 50,000 posłał do szpitali niemieckich, a 50,000 do francuzkich, czem się Niemcy mocno pomartwili.

K r o n i k a.

— **Mianowania.** Lwowska c. k. krajowa dyrekcya skarbu mianowała dotychczasowego asystenta głównej kasy Leona Srokowskiego, poborców cła: Stanisława Bobra i Jakóba Pawełka, kontrolora urzędu cłowego Władysława Włodkowskiego, wreszcie asystentów urzędów cłowych Józefa Rolnego i Antoniego Łabęckiego, oficyałami II. klasy, a respicyenta straży skarbowej Józefa Menschka asystentem II. klasy przy urzędach cłowych.

— **Zmiany w zarządzie klasztorów bernardyńskich.** Prowincyałem zakonu OO. Bernardynów obrany został w lipcu b. r. ksiądz Anzelm Pizuński. W przełożeństwie konwentów nastąpiły także pewne zmiany. Gwardyanami zostali: w Samborze ksiądz Euzebiusz Sraga, w Dukli ks. Eustachy Szaflarski, w Sokalu ks. Kanty Skoczylas, we Lwowie ks. Justyn Szaflarski, w Kalwaryi ks. Antoni Mikosz, w Alwerni ks. Klemens Gońsor, w Krakowie ks. Modest Scieszka, w Tarnowie ks. Marceli Korzeniowski, w Rzeszowie ks. Ludwik Merdyniewicz, w Leżajsku ks. Kornel Bryniarski, w Krystynopolu ks. Adolf Paluch, w Leśniowie ks. Michał Dzielski, w Zbarażu ks. Jacek Szeligiewicz, w Gwoździcu ks. Sabin Lisowski, w Brzeżanach ks. Elzeary Widzisz, w Przeworsku ks. Polikarp Rapocz.

— Doniesienie *Pester Lloyda* o instrukcyi danej p. Possingerowi, co i wiedeński *Patriot* potwierdza, nie było zdaje się bez podstawy. W *Gaz. Nar.* czytamy bowiem: „Przywieziono tu z Buczacza pod eskortą żandarmów p. Aleksandra Bondzewskiego, wychodźcę, który pełnił najprzyzwoiciej w świecie obowiązki buchhaltera u jednego z kupców buczackich, i nagle bez żadnego powodu z rozkazu namiestnictwa odstawiony ma być do granicy bawarskiej. Dwóch poważnych obywateli lwowskich udawało się do radcy Podlewskiego, zastępującego szefa namiestnictwa z instancyą za wydalonym, nie odniosło wszakże pomyślnego rezultatu. Nakazano też urzędownie wydalić się ztąd w przeciągu 8 dni p. Gedyminowi, wychodźcy bawiącemu tu od dłuższego czasu. Zamiast wynurzania tu nasuwających się domysłów co do tak nagłej zmiany chorągiewki wysokiego rządu, zamiast wynurzenia pretensyj do p. radcy Podlewskiego, o to bezwzględne postępowanie z pracowitymi i spokojnymi ziomkami naszymi, wyrażamy tylko nadzieję, iż delegaci nasi w Wiedniu zaprotestują bezzwłocznie przeciw takim chimerom galicyjskiego namiestnictwa i najusilniej domagać się będą zapobieżenia takowym raz na zawsze“.

— (*P.*) **Z Podola.** Jakkolwiek w dzisiejszych czasach, tak ważnych dla całej Europy doniesienie o drobnych wypadkach krajowych jest może rzeczą niewłaściwą, ale wobec tak świeżych wspomnień z ostatniej kadencyi sejmowej, na której jeden z posłów sprawiedliwie wyrzekł: „Ja o tej niezgodzie w kraju nie słyszę, o której tutaj w sejmie tyle panowie rozprawiacie“ — przedsięwziąłem sobie na poparcie prawdziwości tych słów donieść szerszej publiczności o odpuście, jaki się odbył dnia 8. września w kościele Chomiakowieckim przy udziale duchowieństwa łacińskiego jakoteż i greckiego obrządku. Na ten to odpust przyszedł ksiądz ob. gr. z całą procesyą, jeden z najstarszych księży w tej okolicy ogólnie szanowany, który zawsze z kolatorami i księżami ob. łacińskiego jak najlepsze zachowuje stosunki. Kilka tysięcy ludności zgromadziło się z całej okolicy — mnóstwo z nich odbyło spowiedź, jedni u księży gr. a drudzy u spowiedników łacińskiego obrządku. Ksiądz gr. obrządku odprawił solenne śpiewane nabożeństwo, a organista śpiewowi diaków towarzyszył na organach. W czasie sumy łacińskiej przemówił czcigodny w całej okolicy wysoce poważany ksiądz Woliński ob. gr. Piękną polszczyzną wypowiedział słowo Boże, które pewno tak do serc ruskich jakoteż i polskich słuchaczy trafiło, bo wypowiedziane z namaszczeniem kapłańskiem, a ze słodyczą apostolską. Kto tylko był obecnym na tem odpuście w kościele Chomiakowieckim, ten wyniósł to przekonanie, gdzie tacy kapłani obrządku greckiego, tam niezgody nie ma, i taka nigdy nie zapanuje i pewno nikt nie ma pretensyi do takich Rusinów, że ich Bóg Rusinami stworzył, jak to ksiądz Szaszkiewicz w ostatniej kadencyi sejmowej wspomniał: „Stworzyłeś mnie Boże Rusinem i takim mnie masz,“ a bardzo słusznie poseł Krzeczunowicz mu odpowiedział, że o to tylko nikt do księdza kanonika nie rości sobie pretensyi, bo Rusinów szerzących przykładem i słowem jedność i zgodę między ludnością, każdy poważa — a ja robiąc to krótkie sprawozdanie szlę westchnienie do Boga, aby raczył natchnąć tak zdrową myślą wszystkich Rusinów, by w postępywaniu naśladowali księży ob. gr. zamieszkujących piękne Podole — i wypowiadali słowa zgody i jedności. Cześć prawym Rusinom...

Ostatnie wiadomości.

Pruskie wojska obsaczyły już Paryż. Tak przynajmniej donoszą telegramy z głównej kwatery pruskiej. Cernowanie Paryża miało być dokonanem 19. września. Książę następca tronu donosi, że obsaczenie Paryża na linii od Wersalu do Vincennes wykonał z niewielkiemi stratami. Równocześnie telegrafuje król pruski do królowej, że piąty korpus (poznański) i drugi korpus bawarski po przeprawie przez Sekwanę pod Villeneuve St. Genges uderzyły na dywizyę z korpusu jenerała Vinoy na wzgórzach pod Sceaux, pobiły je ze stratą 7 dział i wielu jeńców i odrzuciły za forty paryskie. Siódmy pułk poniósł wielkie straty.

O oblężeniu Strassburga donoszą Prusacy, że dnia 20. września landwera wzięła lunetę fortyfikacyjną nr. 53. niespodziewanem uderzeniem po świeżo usypanej tamie. Żywy ogień piechoty francuzkiej przywiedziono około 8 godziny wieczorem do milczenia.

O rokowaniach pokojowych nie ma żadnych wiadomości. Domyślają się, że dziś tj. 22, września Jules Favre odbędzie pierwszą naradę z Bismarkiem. Tymczasem pojawiają się coraz częściej wieści o nowych oddziałach francuzkich, uformowanych już po katastrofie pod Sedan. I tak donoszą z Lille, że uformowała się tam nowa kilkudziesięciutysięczna armia francuzka.

Od Wydawnictwa.

Z przyjemnością pospieszamy uwiadomić naszych czytelników, że **„Czytelnię powieściową“**, na którą ogłosiliśmy dodatkowy abonament, rozpoczniemy wielce ciekawym i ważnym utworem p. t.

Pamiętnik Berlicza Sasa.

Pamiętnik ten, znanego już publiczności polskiej autora „Ukrainy“ napisany w **sposób powieściowy** i malowniczy, podaje nadzwyczaj ciekawe obrazy i sceny **z pierwszych lat naszego stulecia.** Przesuwają się w nim postacie i typy z przeszłości, schwycone w całej swej wybitnej charakterystyce. Na tle wspomnień z lat swojej młodości, kreśli nam autor oprócz scen domowego i publicznego życia, przygód i anegdot historycznych, postacie w wysokim stopniu zajmujące, jak p. kasztelanowej Trockiej, biskupa Dedorki, senatora Illińskiego, Wacława Rzewuskiego, cara Pawła i podaje szereg opowiadań z kampanii Napoleona w Rosyi i o wkroczeniu wojsk polskich do Galicyi w r. 1809. Pamiętnik ten czyta się, jak najciekawsza powieść, a ma nadto tę nieocenioną zaletę, że jest historycznym obrazem jednej z najciekawszych epok niedawnej naszej przeszłości.

Pamiętnik Berlicza Sasa obejmie 2 spory tomy. Pierwszy tom wyjdzie p. t.

Pani kasztelanowa Trocka.

Pierwsze arkusze otrzymają ci szanowni abonenci *Unii*, którzy dołączą prenumeratę na *Czytelnię powieściową* (1 zlr. 20 cnt. kwartalnie) zaraz z początkiem przyszłego kwartału.

Pragnąc oznaczyć wcześnie ilość nakładu, upraszamy o jaknajspieszniejsze zamówienia.

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.